Nr. 23. Kraków, Poniedziałek 26 Września 1910. Rok I.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

wychodzi zawsze w Poniedziałek, o godzinie 6-tej rano.

Ceny prenumeraty:
W Krakowie i na prowiucyi:
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . K 1·80
Półrocznie . . . . K 3·50
Rocznie . . . . . K 6·—
W Niemczech i w innych Państwach Związku poczt:
Kwartalnie . . . . K 2·—

Rękopisów się nie zwraca.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce . . 20 h.
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce . . . . . . 80 h.
Nekrologi za wiersz petitowy . 60 h.
Doniesienia o ślubach zaręczynach itd. wiadomości po 1 K za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h. najmniej 60 h.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

Biura Redakcyi i Administracyi: Zielona 7, (Drukarnia A. Rippera) Nr. telefonu 510.

Do nabycia na dworcach kolej. i ajencya dzienników w całym kraju. Cena numeru pojedynczego w Krakowie 10 h.

Ostatnie wiadomości.

We Lwowie odbył się wielki wiec, który zaprotestował przeciwko przeniesieniu prof. Janika.

W Borysławiu wybuchł strejk w kopalniach wosku ziemnego.

Dwóch ostatnich akademików ruskich, uwięzionych za napad na uniwersytet we Lwowie wypuszczono na wolność za kaucyą.

Porozumienie czesko-niemieckie zagraża budowie kanałów. Rząd wywiódł w pole Koło polskie projektem kanału Dniestr-Wisła, którego również budować niechce.

Zatarg o rafineryę w Limanowie zaostrza się. Zanosi się na odwrót Austryi.

Serbia obawia się szpiegów i aresztuje austro-węgierskich poddanych.

Sprawa pożyczki tureckiej we Francyi w nową weszła fazę.

Cholera we Włoszech i w Turcyi wzmaga się.

W Medyolanie rozpoczął się tydzień awiatyczny.

W Ameryce utonął automobil z 76 podróżnymi.

Król Piotr Serbski zamierza w listopadzie wyjechać do Rzymu.

[Patrz telegramy].

Caveant consules!

Piszą nam z Wiednia:

Jesteśmy wprawdzie wszyscy zdawna przyzwyczajeni do nagłych i nieprzewidzianych zwrotów w wewnętrznej polityce austryackiej, mimoto jednak szybkość, z jaką niemiecko-czeska konferencya ugodowa uporała się w Pradze z kwestyą ustalenia porządku obrad dla Sejmu czeskiego, podziałała niepokojąco. Kto w ocenianiu położenia politycznego nie zdaje w zupełności na komunikaty oficyalne i na wynurzenia organów, inspirowanych przez rząd, temu mimowoli nasuwa się pytanie: „Co się dzieje?“ Co się dzieje? Wszak trochę trudno w to uwierzyć, że mężowie zaufania niemieckich i czeskich stronnictw działali li tylko pod presyą opłakanych stosunków finansowych kraju. Taka wersya wystarczy może na zaspokojenie zbytniej ciekawości szerokich kół wyborców i nadaje się świetnie jako motyw dla zamaszystych artykułów wstępnych, ale nie potrafi przekonać kół, obeznanych z zakulisowemi tajemnicami polityki. Jeśli dziś dopiero przychodzi do skutku rodzaj ugody, który w gruncie rzeczy pod tymi samymi warunkami mógł być zawarty przed rokiem, to wchodzą tu najwidoczniej w grę momenta, natury niejako czysto aktualno-politycznej, a nie zasadniczej. Nie powinno się tyle mówić i pisać o „ugodzie“ niemiecko-czeskiej, wystarczy, zadowolić się słowem: „porozumienie“, które może lepiej wyjaśni obecną sytuacyę. Już w ubiegłym tygodniu zwróciliśmy uwagę na to, że całe zbliżenie niemiecko-czeskie zdąża najwidoczniej do rekonstrukcyi gabinetu i do zawarcia pewnego rodzaju koalicyi pod egidą dotychczasowego prezydenta ministrów, barona Bienertha. Przebieg konferencyi praskiej i komentarze, obiegające w dobrze poinformowanych kołach politycznych, wskazują na to, żeśmy słusznie ocenili sytuacyę. Dziś już wymieniano nawet w świecie politycznym rozmaite nazwiska polityków, którzy mieliby rzekomo wstąpić do zrekonstruowanego ministerstwa. Twierdzą, że niemieckim ministrem rodakiem zostałby prawdopodobnie pos. Urban, czeskim zaś dr. Skarda. Wystąpić z obecnego składu gabinetu, mają podobno ministrowie Weisskirchner, Biliński, Ritt i Urba, o ich następcach nic jeszcze nie doniosła plotka polityczna...

Być może, że wszelkie te kombinacye i przypuszczenia chwilowo nie mają jeszcze aktualnego znaczenia, ale nie ulega najmniejszej wątpliwości, że nie brak im bardzo poważnego podkładu i że na wszelki wypadek liczyć się należy już dziś z ewentualnością koalicyi niemiecko-czeskiej. Zbyt wiele ucierpiały już wszystkie kraje i wszystkie narody monarchii z powodu zawziętej walki narodowościowej między Niemcami i Czechami, byśmy się mogli odnosić wrogo lub choćby nieżyczliwie do takiej nowej „oryentacyi“ stosunków parlamentarnych, ale ponieważ bliższa koszula ciału niż najwspanialszy surdut, musimy mimo wszystko dać wyraz obawie, że mogłyby się stosunki tak nieszczęśliwie ukształtować, że w pierwszym rzędzie Polacy musieliby zapłacić skrzypka, przygrywającego godom niemiecko-czeskim. Już sam fakt, że może przyjść ewentualnie do skutku koalicya między Niemcami a Czechami, w której Polacy nie tworzyliby, jak to zawsze dotychczas w podobnych kombinacyach bywało, naturalnego łącznika, przedstawia się wcale niekorzystnie z polskiego punktu widzenia, Wobec tego na reprezentacyi parlamentarnej naszego kraju, ciąży teraz zdwojona odpowiedzialność. Idzie o to, aby się nam nie powiodło przypadkiem, jak owemu poecie, który przy podziale świata wyszedł z niczem. Koło polskie musi stanąć w zwartych szeregach do walki o kanały i zapomnieć o niesnaskach domowych. Wszak jest to rzeczą jasną, że rząd, jeśli mu się uda dojść z Czechami do ładu, w sprawie kanałowej jeszcze większe będzie robił trudności, niż obecnie. Więc: Caveant consules! *Spectator.*

„Konferencya demokratyczna“.

Na arenie naszego życia politycznego, specyalnie zaś partyjno-politycznego zainicyowano przed kilku dniami we Lwowie akcyę niezmiernie ważną, mianowicie nową próbę ściślejszego zespolenia polskich grup demokratycznych tak w Sejmie jak i w parlamentarnem Kole polskiem.

Nie potrzebujemy chyba zaznaczać, jak bardzo sympatyczną jest akcya ta nam i tym, którzy grupują się wkoło naszego tygodnika. Wynika to przecie jasno z całej dotychczasowej tendencyi naszej publicystycznej pracy, z całego szeregu artykułów, poświęconych przez nas kwestyom, wiążącym się ściśle z potrzebą konsolidacyi naszych stosunków politycznych na podstawie demokratycznej. Wynika to ze stanowczości, z jaką stale zwalczaliśmy narodową czyli tak zw. wszechpolską demokracyę, która okazała się największym szkodnikiem w naszem życiu partyjno politycznem, największem niebezpieczeństwem dla idei zdemokratyzowania polskiej reprezentacyi Sejmowej i parlamentarnej, wynika dalej ze stanowiska, jakie zajęliśmy wobec programu politycznego posła Germana. Program ten powitaliśmy z całą życzliwością właśnie w tej nadziei, że stanie się ona punktem

wyjścia do skojarzenia naszych szczerze demokratycznych żywiołów w jeden silniejszy liczbą swoich członków i wewnętrzną spójnią obóz.

Nadzieja ta nas nie zawiodła. Wystąpienie posła Germana stało się dla naszych grup demokratycznych bodźcem do rozwinięcia akcyi w tym kierunku, ową zbawienną inicyatywą, która usuwa przeszkody i nowe toruje drogi. Nowe skojarzenie się żywiołów demokratycznych w naszym kraju nie dokona się zapewne w całej pełni na podstawie jego programu, nie ulega atoli wątpliwości, że przejmie z niego to wszystko, co w nim dobre i zbawienne, co i my już podnieśliśmy jako zdrowe wytyczne dla polskiej demokracyi.

To „rozbudzenie się demokracyi naszej z uśpienia“ — jak podjętą we Lwowie akcyę nazwał poseł Rutowski, nastąpiło nieco późno, lecz na szczęście jeszcze nie za późno. Rozstrój w naszem życiu publicznem i w całej naszej polityce krajowej, spowodowany terorem i korupcyą narodowej demokracyi która narzuciła się społeczeństwu na kierownika a stanowisko to wyzyskiwała jedynie do celów egoistycznie partyjnych, prywatnych i osobistych, przybrał już niebywałe u nas rozmiary, a przeniósł się także do łona Koła polskiego w Wiedniu.

Powaga tej naszej reprezentacyi zmalała do zera, a z jej wolą i postulatami nie liczył się już ani rząd, ani żaden inny czynnik polityczny w Wiedniu. Konserwatywni przeciwnicy czteroprzymiotnikowego prawa głosowania mogli tryumfować, mogli z urąganiem i szyderstwem wskazywać na to, że zdemokratyzowanie Koła polskiego nie przyniosło społeczeństwu naszemu spodziewanych z taką pewnością korzyści. Niepowodzenia Koła, rozstrój w jego łonie, przybierający niekiedy wszelkie cechy anarchii, oddziaływały przygnębiająco na cały nasz ogół, budziły rozgoryczenie i zniechęcenie oraz niesłychanie szkodliwą dla stosunków naszych apatyę. Sytuacya polityczna stawała się dla nas coraz bardziej ponurą; cierpiały na tem najżywotniejsze nasze interesy, kraj i społeczeństwo ogromne ponosiło straty — a plon obfity zbierało jedynie warcholstwo polityczne i konserwatywna reakcya. Oto w ogólnych tylko zarysach plon przewodnictwa u nas partji wszechpolskiej.

Na sanacyę tej smutnej sytuacyi nie za późno jeszcze, lecz powiedzie się ona jedynie, jeżeli podjętą zostanie z wielką energią, z odpowiednią siłą, a przeprowadzona z należytą wytrwałością. I w tym kierunku właśnie wynik zjazdu posłów demokratycznych, który się w dniu 21 bm. odbył we Lwowie, niezupełnie nas zadowolił. Jak już wiadomo z referatów pism codziennych, uchwalono na nim jedynie, że posłowie dymokratyczni do Sejmu i parlamentu tworzyć mają odtąd stałą konferencyę, która zwoływać się będzie tylko w razie potrzeby „celem omawiania ważnych spraw polityki krajowej i państwowej, wymagających dla swego znaczenia w Sejmie i Radzie państwa łącznego i politycznego działania“. Tak brzmi dotycząca na tym zjeździe powzięta uchwała, która nam wydaje się niewystarczającą.

Tego rodzaju, że się tak wyrazimy, sojusze poszczególnych grup demokratycznych u nas tworzyły się już niejednokrotnie, a zawsze prawie chybiały swego zadania i rychło znów się rozbijały. Pomijamy już zupełnie ową „sławną“ Unię demokratyczną, zawartą w Krakowie w dniu Trzech Króli roku 1907 — ta bowiem już w swoim zarodku niosła wszelkie mo-

menty rychłego rozstroju właśnie dla tego, że w jej skład wchodziło stronnictwo wszechpolskie. Ale były także inne, niemniej nietrwałe. Wolelibyśmy więc teraz, ażeby po wykluczeniu wszechpolskiego czynnika destruktywnego, skojarzenie się grup demokratycznych dokonało się było na wyraźniej określonej, wspólnej programowej i statutowej podstawie i w ściślejszej formie zewnętrznej. Przecie o program wspólny nie tak trudno! Chodzi tylko o dokładne sformułowanie wszystkiego, co łączy nasze grupy demokratyczne, a łączników tych jest chyba więcej, niż momentów dzielących, które nadto mają przeważnie tylko charakter drobiazgowy.

Kraj nasz potrzebuje gwałtownie nie luźnego doraźnego skupiania się posłów demokratycznych, lecz jednego, zwartego, imponującego siłą i świadomością swoich zadań **stronnictwa** demokratycznego, obejmującego wszystkie **szczere** demokratyczne żywioły w naszem społeczeństwie. Tylko takie, jednolite a karne na wewnątrz i zewnątrz stronnictwo może przywrócić powagę i znaczenie Kołu polskiemu, może w Sejmie złamać do reszty uprzywilejowane stanowisko konserwatyzmu, może na nowe pomyślniejsze tory wprowadzić nasz stosunek do Rusinów, skutecznie strzedz naszych politycznych i ekonomicznych interesów w państwie, a w społeczeństwo nasze tchnąć nowy zapał do pracy i walki o dobro kraju. Stronnictwo takie powstać musi, a im rychlej powstanie, tem lépiej będzie dla naszego społeczeństwa. Miejmy nadzieję, że owa uchwalona we Lwowie konferencya będzie zadatkiem w tym kierunku, że rychło już wyłoni się z niej twór konkretniejszy i wyraźniejszy.

Jeśli to atoli ma nastąpić, potrzeba przedewszystkiem, ażeby wszyscy ci, którzy dziś do konferencyi tej przystąpili, szczerze wyznawali zasady demokratyczne, szczerze pragnęli demokratyzacyi naszego społeczeństwa i naszej polityki. I ze względu na to zalecałoby się, ażeby nie dopuszczano do tej nowej kreacyi politycznej tych, których demokratyczne zasady i przekonania są nieco podejrzane. Takie żywioły utrudniają potem tylko konsolidacyę wewnętrzną, są zawsze czynnikiem rozdźwięku i rozłamu.

Z tem zaś łączy się także kwestya, jakie stanowisko nowe skojarzenie się posłów demokratycznych ma zająć wobec narodowej demokracyi? Rozumiemy dobrze i umiemy ocenić względy lojalności, powstrzymujące posła Germana od gwałtowniejszego zwalczania dawniejszych swoich „towarzyszów broni". Lecz względy te nowego ugrupowania się demokratów krępować nie mogą. Ze stronnictwem wszechpolskiem, którego „demokratyzm" okazał się humbugiem i blagą, maską do zakrywania pobocznych a poziomych dążności i celów, nic ona wspólnego mieć nie może; przeciwnie, powinna jej wypowiedzieć walkę bezpardonową, ażeby nareszcie ten ból na naszem ciele wytępić doszczętnie. I poseł German zresztą powinien czuć się zwolniony ze względów nawet prostej kurtoazyi po wstrętnej demonstracyi, jaką przeciwko niemu urządzono świeżo w Nowym Sączu. Rozbrajała ona jedynie tą okolicznością, że jej aranżerem był... pan dr. Juliusz Bandrowski, który widocznie wie — dla czego schronił się dziś pod skrzydła narodowej demokracyi...

A potem: jeśli nowe „zrzeszenie" posłów demokratycznych pragnie zapewnić sobie posłuch i znaczenie, musi występować stanowczo z bezwzględną odwagą cywilną i unikać wszelkich kompromisów, któreby wymagały poświęcenia chociaż jednej zasady demokratycznej. Właśnie zbytnia skłonność do kompromisów, zwłaszcza z prawicą była dotychczas największą wadą, największym błędem naszej demokracyi. Osłabiało to jej powagę, jej wpływy, zrażało szerokie koła ludności, obudzało rozmaite podejrzenia. „Odważnie naprzód"! powinno być odtąd hasłem zjednoczonych grup demokratycznych, a ręczymy, że gdy ono objawi się w czynach, demokracya w kraju stanie się niezwyciężoną potęgą.

Oby więc zawiązana teraz we Lwowie konferencya rychło już zamieniła się na ściśle jednolite stronnictwo demokratyczne, oparte na wspólnym programie i wspólnym statucie. Stronnictwo takie popierać będziemy jaknajusilniej, a tymczasem także nową „konferencyę".

Niewesołe widoki.

(List z Sejmu).

Lwów, 25 września.

Znów się otwarły podwoje gmachu naszego parlamentu krajowego. Rozpoczyna on tym razem swoje obrady pod dobrą wróżbą, bo pod znakiem utworzenia się nowej koalicyi demokratycznej. Lecz na razie to wróżba tylko, której wpływ na bieg spraw sejmowych jeszcze się przewidzieć nie da. A tymczasem realne dane przedstawiają się niewesoło, przynajmniej w oświetleniu, jakie znalazły w mowach marszałka i namiestnika. Nie ulega już wątpliwości, że spełnienie najważniejszego zadania obecnej sesyi sejmowej, mianowicie reformy wyborczej, bez walki względnie obstrukcyi osiągnąć się nie da. Marszałek krajowy w swej mowie ostrzegał przed nadaniem jej charakteru przewrotowego, zalecał nawiązanie jej do przeszłości(!) i radził aby nie wyznaczano jej ściśle kalendarzowego terminu, ponieważ kraj może przecie na nią czekać! Hr. Badeni stanął więc zupełnie na stanowisku swoich ściślejszych przyjaciół politycznych, konserwatystów. Tak, oni — „beati possidentes", posiadacze rozległych a niezasłużonych przywilejów, mogą czekać na tę reformę, pragną nawet czekać na nią jaknajdłużej — aby odroczyć ostateczny swój upadek i utratę swego znaczenia, lecz nie mogą i nie chcą na to czekać wielkie rzesze tych, których dotychczas odsuwa się od wpływu na losy kraju i losy własne, którzy pozbawieni są najelementarniejszych praw politycznych.

Namiestnik hr. Bobrzyński w podobny ton uderzył. I dla niego sprawa reformy wyborczej nie jest jeszcze należycie przygotowana i nie przybrała jeszcze kształtów, któreby jej zapewniały sankcyę rządową. Pragnie on współdziałać przy tej reformie—lecz na razie jeszcze chwila do tego nie nadeszła...

Co znaczy „współdziałanie" dr. Bobrzyńskiego w dziele reformy wyborczej — łatwo wyobrazić sobie można.

W dodatku zaś prawica sejmowa nowe stawia trudności. Pragnie ona stworzyć junctim pomiędzy reformą wyborczą a reformą gminną, po pierwsze dla tego, aby reformę wyborczą przez to utrudnić i opóźnić, a powtóre w tej nadziei, że przez odpowiednie przykrojenie nowej ordynacyi gminnej, powiedzie jej się sparaliżować ewentualny demokratyczny kierunek nowej ordynacyi wyborczej przynajmniej w gminach wiejskich i przez to ocalić chociaż część swoich zagrożonych mandatów.

Tak więc najrozmaitsze czynniki wprost się sprzysięgły, ażeby i tym razem jeszcze nie dopuścić szerokich kół ludności do sprawiedliwego prawa wyborczego. I to w Sejmie, w którym demokratyczne żywioły mogłyby śmiało skruszyć tę konserwatyczną frondę, gdyby tylko na seryo tego chciały, a zdobyć się musiały na zgodne i energiczne współdziałanie! Nowe zjednoczenie demokratyczne znajdzie więc od razu sposobność do zaznaczenia tu szczerości swoich postulatów i zamiarów, do okazania swej siły. Mamy nadzieję, że w tym kierunku znajdzie się ono w jednym szeregu z ludowcami, w których imieniu poseł Stapiński już wystąpił z konkretnym wnioskiem.

Zanosi się dalej na to, że na obradach Sejmu znów szkodliwie odbijać się będą ponure stosunki narodowościowe we wschodniej części kraju. Stanowcze oświadczenie marszałka krajowego i nieco wojownicza deklaracya namiestnika w tej sprawie z jednej strony, a butna odpowiedź posła Lewickiego z drugiej, nie wróżą nic dobrego.

Bardzo niekorzystnie przedstawia się i w tym roku budżet krajowy. Z powodu stałego wzrostu wydatków — na ich pokrycie nie wystarcza już i nowy dochód z opłat szynkarskich i podwyższonego podatku od piwa, preliminiowany w kwocie przeszło 13 milionów koron. Znów oto wyłania się przykre widmo deficytu — i to w kwocie znacznej, bo dochodzącej do 5 milionów koron. Na pokrycie tego deficytu Wydział krajowy innej już nie znajduje rady, jak ponowne podwyższenie dodatków do podatków i to dość znaczne, bo od razu więcej niż 10 procentowe z 72 na 82 względnie 78 na 88 halerzy. Nowy to, a dotkliwy ciężar dla kraju i tak już przeciążonego podatkami, a tem dotkliwszy, że bynajmniej jeszcze nie ostatni! I nie zmieni się to na lepsze, dopóki nowy Sejm, wybrany już na podstawie demokratyczniejszej reformy wyborczej — o ile ją wywalczyć zdołamy — nie zmusi rządu państwowego do przekazania Galicyi nowych własnych źródeł dochodu. Umierający na uwiąd starczy i anarchię wewnętrzną obecny Sejm kuryalny, na taki czyn zbawczy już się zdobyć nie zdoła.

Rękodzieła nasze mają otrzymać osobny patronat i nową organizacyę kredytową — lecz ten Sejm bogdaj czy i w tym kierunku stworzyć będzie umiał coś naprawdę pożytecznego.

Wszystko — wszystko zawisło dziś dla kraju od reformy wyborczej i od tego, jaką ona będzie. Więc o nią przedewszystkiem walczyć należy!

Z próżnemi rękami.

Pan prezydent Leo bawi we Lwowie, ażeby jako poseł krakowski uczestniczyć w obradach Sejmu krajowego; co więcej, ażeby jako przewodniczący subkomitetu dla sejmowej reformy wyborczej przygotować nareszcie konkretny projekt tej reformy.

Nie ulega wątpliwości, że pan prezydent Leo tak w tym jednym, jak i w drugim swoim charakterze spełni tam swój obowiązek. Spełnia on go przecie zawsze, czy tu, czy we Lwowie, czy w Wiedniu, czy w Bonarce — zwłaszcza, gdy obowiązek ten wymaga od niego tylko oratorskiej swady, dużo słów i frazesów. Pod tym względem obowiązkowość jego jest niewyczerpana. Lubi on mówić, dużo mówić a więcej jeszcze zapowiadać i przyrzekać. Czego bo nie przyrzekł on nam już podczas swego urzędowania! Gdyby chociaż połowa tych przyrzeczeń była się w czyn zamieniła, Kraków byłby najszczęśliwszem miastem nietylko w Polsce i w Austryi, lecz wogóle na całym świecie. Lecz w tem właśnie sęk, że spełnienia tych przyrzeczeń jakoś się doczekać nie można. Często zaś pan prezydent już nazajutrz zapomina, co przyrzekł dnia poprzedniego, snadź trzyma się przysłowia: „obiecanka, cacanka, a — Krakowowi radość" i zupełnie mu wystarcza, że przynajmniej taką radość sprawia powierzonemu swej pieczy miastu.

Uważamy za potrzebne ten właśnie znamienny rys w „urzędowym" charakterze pana prezydenta przypomnieć teraz gdy bawi na Sejmie i gdy w subkomitecie dla reformy wycorczej „walczyć" o nią będzie. Nie ulega wątpliwości, że znów on tam puści wodze swej swadzie, że nietylko podkomitet ten lecz i Sejm a przez Sejm cały kraj usłyszy niejedną jeszcze piękną mówkę z wymownych ust jego. Nie ulega wątpliwości, że mówki te będą nawet pełne moralnego oburzenia na dawniejszych jego przyjaciół politycznych, na konserwatystów, że z taką zaciekłością sprzeciwiają się zdemokratyzowaniu sejmowego prawa wyborczego.

My jednakże pytamy: Czy nie byłoby lepiej, czy pan prezydent Leo nie byłby większej przysługi wyświadczył sprawie reformy wyborczej, gdyby zamiast pięknych słówek i moralnego oburzenia zawiózł był na Sejm już — dokonane czyny w tym kierunku, np. chociaż ten jeden: dokonaną już reformę wyborczą w mieście Krakowie.

To zapewne głębsze tam byłoby wywarło wrażenie, niż piękne słowa i frazesy, to byłoby oddziałało zachęcająco, dodało otuchy całej lewicy. Lecz niestety: pan prezydent Leo stanął znów przed Sejmem z próżnemi rękami...

Miejska reforma wyborcza w Krakowie, mimo, że pan prezydent przyrzekł przygotować ją już do tej sesyi zupełnie do uchwały sejmowej, tkwi tak samo jeszcze w powijakach niemowlęctwa, jak sejmowa reforma wyborcza. Nawet podstawowych zasad podobno jeszcze nie uchwalono.

Jakże więc pan prezydent Leo będzie mógł walczyć o to w Sejmie, czego sam w domu, w swojem ściślejszym zakresie działania przeprowadzić dotychczas nie chciał, czy nie zdołał? Jakże będzie mu do

twarzy z oburzeniem na obstrukcyę konserwatystów w Sejmie, gdy sam u siebie w domu uprawia obstrukcyę przeciwko — demokratycznej reformie wyborczej?

Lecz i pod innym jeszcze względem pan prezydent Leo z próżnemi rękami stanie przed Sejmem, przed demokratyczną lewicą. I w tej jeszcze sesyi Sejm nie będzie mógł uchwalić nowego statutu dla miasta Krakowa, dla wielkiego Krakowa, — bo — mimo jego przyrzeczeń — statutu tego jak nie ma tak nie ma. Gdy niedawno demokracya krakowska w Radzie miejskiej — stale przez niego — przepraszamy za wyrażenie — za nos wodzona, zbuntowała się wreszcie i oświadczyła: „dość już tych rządów prezydyalnej... grupy i nam należy się głos w zarządzie miasta, udział w prezydyum“; pan prezydent Leo przyrzekł uroczyście, że stworzy dla tych „przyjaciół“ swoich jeszcze jeden urząd wiceprezydenta. Przyrzekł, lecz znów nie dotrzymał, przynajmniej do tej chwili jeszcze poprzestaje na obietnicy. A poczciwy ludek krakowski łudził się nadzieją, że wszystko to przyniesie mu już ta sesya sejmowa.

Jakże lewica sejmowa będzie mogła ufać „demokratycznym“ jego „przekonaniom“ — gdy pan prezydent tak mało demokratą okazał się w domu, w swojem mieście?

Czy nie wstyd to dla Krakowa, że w kierunku inicyatywy do reformy wyborczej wyprzedziły go Gorlice, a dla pana prezydenta Krakowskiego że wyprzedził go pan Nowak, burmistrz gorlicki? Magistrat tego miasta wypracował projekt pomnożenia liczby posłów z miast godny zastanowienia i dobrze umotywowany z punktu widzenia interesów miejskich, dał dowód, że dba naprawdę o dobro kraju, że nad niem myśli, czego o magistracie krakowskim niestety powiedzieć nie można...

Spodziewaliśmy się wszyscy, że już podczas tej sesyi prezydent krakowski zaimponuje Sejmowi, gdy stanie przed nim i powie: „Daliście mi wielki Kraków, patrzcie, tak ja go zorganizować pragnę, tak nim rządzić!“ A tym czasem głucho będzie i cicho w Sejmie o wielkim Krakowie, a i my też nie wiemy, co właściwie pan prezydent uczynić zamierza, jąką nas uszczęśliwi reformą wyborczą.

Frazesy i czcze obietnice nie dadzą reformy wyborczej ani krajowi ani naszemu miastu. Na to „szkoda czasu i atłasu“ — pardon, chcieliśmy powiedzieć „dyet poselskich“...

Tylko nie... Rydzyńskim targiem!

Gdyby liczne, aż nadto liczne rozczarowania i zawody nie były podkopały już gruntownie wszelakiej ufności naszej do tego, co się u nas publicznie mówi, gdyby między tem, co się mówi i uchwala, a tem, co się naprawdę czyni, nie istniała u nas tak ogromna różnica — moglibyśmy z radością zawołać: „Cześć krakowskiej Izbie handlowej!“ Lecz zrażeni temi zawodami wstrzymujemy się od tego okrzyku, a nawet nie bez pewnego sceptycyzmu przyjęliśmy do wiadomości uchwałę, powziętą w sprawie kanałów na ostatniem posiedzeniu tej Izby.

Pod tym jedynie względem uznania odmówić jej nie można — że przecie coś działa w tej sprawie, że przypomina ją ...naszym posłom, że nie pozwala zapomnieć o niej, lecz nawet porusza i interesuje opinię publiczną. I to dużo warte, a co do reszty — czekajmy na czyny.

Na to posiedzenie swoje w dniu 20 bm. Krakowska Izba handlowa zaprosiła aż 25 posłów, między nimi prezesa Koła polskiego. Tymczasem zjawiło się tylko kilku — bez prezesa. Czyżby nieobecni mieli może w tej sprawie trochę nieczyste sumienie i bali się jawności obrad? Bardzo to możliwe.

Sekretarz Izby, pan Dr. Benis w świetnie opracowanym referacie wykazał nietylko ogromne korzyści, jakie projektowane kanały przyniosłyby nietylko Zagłębiu Krakowskiemu, lecz całej Galicyi, nie tylko wyjaśnił, że bez połączenia z Dunajem kanał wewnętrzno-galicyjski nie miałby celu i sensu — lecz nadto odsłonił całą perfidyę i hypokryzyę rządu w tej sprawie. Proponowana przez niego, a przez Izbę jednogłośnie przyjęta rezolucya dobrze ujęła całą tę kwestyę i jasno sformułowała nasze postulaty.

Co do p. Dr. Benisa — to najzupełniej wierzymy w szczerość jego zapału kanałowego, lecz o innych uczestnikach tego posiedzenia, którzy za jego rezolucyą głosowali, tego niestety powiedzieć nie możemy.

Był tam np. między innymi ekscelencya hr. Antoni Wodzicki, członek Izby panów, spadkobierca zaprzepaszczonej Rydzyny w zaborze pruskim. Ten wybitny przedstawiciel stańczyków krakowskich, okazał w tej sprawie tyle dziecięcej wprost nieświadomości, że aż ogólne wzbudził współczucie. Ekscelencya hr. Wodzicki nie wie jeszcze, do czego rząd zmierza w tej sprawie i jakie właściwie zajmuje stanowisko, czy chce budować kanały lub nie. A potem najbardziej to Jego Ekscelencyę bolało, że do rokowań z Kołem polskiem rząd nie zaprosił także członków „Izby wyższej“, a więc między innymi i jego. Skąd więc może on wiedzieć, co rząd myśli, jeżeli nie usłyszał tego własnemi uszami z ust bar. Bienertha? Inne „źródła informacyjne“ snać nie istnieją dla hr. Wodzickiego. Dziwić się tylko należy jego zdziwieniu, iż rząd pominął w rokowaniach z Kołem polskich członków Izby panów. Przecież co oni sądzą o kanałach pan Bienerth wie już aż nadto dobrze. Ani jeden z tych panów nie oponował, jak wiadomo,gdy Izba panów uchwalała rezolucyę... przeciwko kanałom! Czy na tem posiedzeniu był hr. Wodzicki, nie przypominamy sobie; zdaje się, że nie, bo nie byłby chyba oświadczył w Izbie handlowej, że „potrzebę kanałów uznajemy wszyscy“.

On wprawdzie uznaje ją tylko z pewnemi zastrzeżeniami. Przedewszystkiem obawia się on, „czy nas stać na wydatek przeszło miliarda koron“. Skąd Jego Ekscelencya wyrwał ten miliard trudno dociec, gdyż nawet rząd sam oblicza jako maximum kosztów — i to już przesadnie — 800 milionów koron. A potem hr. Wodzicki jest innego zdania niż p. Benis; podczas bowiem, gdy p. sekretarz Izby handlowej słusznie zaznaczył, że nie o rentowność tu chodzi, lecz o ogromny wpływ, jaki kanał ten wywrze na rozwój ekonomiczny Galicyi i całego państwa, hr. Wodzicki jest zdania, iż rząd słusznie pragnie zarobić coś na tym interesie dla skarbu państwa. Jednem słowem: Jego Ekscelencya jest za kanałami, ale tylko o tyle, o ile one nie przyniosą ujmy fiskusowi i o ile pan baron Bienerth na nie się zgodzi. Dziwnie też uderzała jego awersya do pruskich węgli. W sprawie Rydzyny bowiem pan hrabia takiej awersyi do prusactwa wcale nie okazywał...

Całe też jego przemówienie przypomniało żywo nieszczęsny ów handel o ten wspaniały majorat polski w Poznańskiem. Gdy prawne wywindykowanie go napotkało na trudności, hr. Wodzicki wolał wziąć 4 miliony, niż dalej się trudzić. Że przez to ciężką ogromną szkodę poniosło społeczeństwo polskie w zaborze pruskim, o to nie pytał. Tak samo teraz w sprawie kanałów wolałby widocznie brzęczącą rekompensatę — choć ze szkodą dla kraju — niż dalszą walkę z rządem. Gotówka przedewszystkiem.

Nagły natomiast i wprost niepohamowany zapał do kanałów odkrył w swojem sercu pan poseł Staniszewski. On nie uląkłby się nawet opozycyi Koła, której tak bardzo boi się hr. Wodzicki, byle tylko uzyskać kanały. Poseł Staniszewski jest też bardziej uświadomiony w tej sprawie; wie dobrze, że rząd kanałów budować nie chce. Więc Koło musi go zmusić do tego. Na zadatek zaś zalecał on, ażeby sprawę kanałów jak najbardziej spopularyzowano, ażeby odwołano się do opinii publicznej. Brawo! i jeszcze raz brawo! Dlaczego atoli pan poseł sam nie stara się o spopularyzowanie tej sprawy? Przecie tak łatwo mógł to uczynić, gdyby był zwołał zebranie swoich wyborców krakowskich i jasno i dobitnie wszystko im wyjaśnił. Dlaczego nie uczynił tego? Ta okoliczność bardzo osłabiła „stanowczość“ jego kanałowego zapału.

U ust drugiego posła prof. Sikorskiego cenne usłyszeliśmy wyznanie, że sprawa kanałów nie byłaby dziś tak zabagniona, gdyby niektórzy członkowie Koła na własną rękę nie frymarczyli tą sprawą z rządem, gdyby nie informowali fałszywie rządu, że Koło a la hr. Wodzicki, woli „gotiu“ niż kanały. Szkoda wielka, że pan poseł nie wymienił tych swoich kolegów. Opinia publiczna powinna dowiedzieć się, kto jest takim krzywdzicielem dobra kraju. Poseł Sikorski pociesza się nadzieją, że kanały jednak będą budowane, wprawdzie nie tyle dzięki energii Koła, lecz dzięki tej oko-liczności, że gdyby rząd zapłacić musiał wszystkie odszkodowania za ewentualne zaniechanie budowy, drożej by mu to wypadło, niż budowa. A potem pan poseł liczy na pomoc Czechów, do których w ubiegłą niedzielę telegrafował w imieniu Koła.

Co do nas, to — niestety — najbardziej podzielamy tę jego ostatnią nadzieję, a mianowicie, że prędzej dadzą nam kanały Czesi, niż nasi reprezentanci w Wiedniu. Bo mimo uchwały powziętej na tym posiedzeniu Izby, jeszcze nie możemy zdobyć się na wiarę w szczerość tych kanałowych zapałów.

W każdym zaś razie stanowczo zaprotestować musimy przeciwko ubiciu tej sprawy á la hr. Wodzicki — rydzyńskim targiem. Dość już tej jednej narodowej szkody; strzeżcie się panowie dodać do niej drugą, stokroć większą jeszcze!

Nadesłane.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada).

Ogłoszenie konkursu.

Wydział Stowarzyszenia Izraelitów postępowych w Krakowie rozpisuje niniejszem na mocy aktu fundacyjnego, zatwierdzonego do l. 105875/92, konkurs na 6 stypendyów po 200 K i 4 stypendya po 400 K, fundacyi imienia bp. Maurycego Silbersteina dla pilnie i dobrze uczących się uczniów wyznania mojżeszowego, do szkół publicznych w Krakowie uczęszczających.

Ubiegający się o stypendyum winni wnieść podania, zaopatrzone w dowody a)dobrego postępu w naukach, b) ubóstwa — przez dyrekcyę szkoły, względnie władze uniwersyteckie do Wydziału Stowarzyszenia Izraelitów postępowych w Krakowie na ręce podpisanego do dnia 31 października 1910 r. włącznie.

Jednocześnie ogłasza się, że wyżej wspominany Wydział udziela uczniom wyznania mojżeszowego, uczęszczającym do szkół i zakładów naukowych w Krakowie, z odsetków fundacyi bp. S. N. Wechslera jednorazowe zapomogi pieniężne.

Ubiegający się o te zapomogi winni podania jak powyżej wymagane wnieść w terminie wyż. zakreślonym na ręce podpisanego,

Zawiadamia się nadto, że dnia 24 października b. r. udzieloną zostanie z odsetków fundacyi bp. Stefana Eichhorna uczniowi wyznania mojżeszowego, uczęszczającemu do szkół w Krakowie, zapomoga w kwocie 80 K a ubiegający się o to wsparcie winni wnieść podania na ręce podpisanego do dnia 10 października b. r.

Adwokat Dr. Rafał Landau.

W Krakowie, we wrześniu 1910 r.

Korespondencye.

Z Nowego Sącza donoszą bliższe szczegóły o rzekomym wiecu (!) urządzonym tamże przeciw posłowi Germanowi, wykazujące, jakimi to perfidnymi i kłamliwymi środkami walczy jeszcze dziś partya wszechpolska i jakie blagi rzuca bezkarnie w świat. Oto: „Panowie Br. Kryczyński (profesor gimnazyalny) i Jul. Bandrowski (były dentysta, były współdyrektor lwowskiego teatru, były korespondent Słowa Polskiego w Warszawie, były redaktor Zdrojów Ciechocińskich w Ciechocinku i stamtąd wykurzony, teraz osiadły w Krynicy jako zły duch Krynicy i redaktor „Naszych zdrojów“) rozesłali zaproszenia do swych znajomych i do takich, którzy się dadzą użyć za ślepe narzędzie — i za okazaniem zaproszeń wpuszczali na salę, w której posiedzenie urządzili przy drzwiach zamkniętych. Cenzorami przy drzwiach byli: dr. Dudziński i były lokaj. Na wiecu przemawiali pp.: Grabski ze Lwowa („Słowo Polskie“ sprytnie to przemilczało), Bandrowski, Kryczyński, Obrzud. Do swych celów chcieli skaptować słuchaczów różnemi obiecankami, które nigdy ziścić się nie mogą. Mimo tych obietnic i słodkich słów, zauważano na sali niesmak i mówcy musieli kilka razy poprawiać zanadto ostry ton rezolucyi. Wreszcie uchwalono rezolucyę małą większością niewielkiej liczby uczestników, z których część była steroryzowana, a część nie rozumiała, co uchwala.

Skutek wiecu nie odpowiedział zamiarom urządzających. Przywódcy narodowo-demokratyczni, o ile jeszcze pozostali po bankructwie stronnictwa, są zupełnie odosobnieni i spotykają się z ostrą i niemiłą krytyką. Obywatele tutejsi, prócz kilkunastu może indywiduów, z oburzeniem dowiedzieli się o takiem skrytem posiedzeniu, a nawet tacy, którzy byli dawniej otwartymi przeciwnikami posła Germana, dziś są dla niego przychylnie usposobieni i potępiają podstępną robotę panów Endeków. Nawet ci, którzy podnosili ręce za rezolucyą, dziś żałują, że przyłożyli rękę do podobnie brudnej sprawy i oświadczają, że na przyszłość nie dadzą się wywieść w pole“.

Oto sposób walki znanego sługusa Słowa Polskiego, redaktora(!) i profesora Uniwersytetu Grabskiego, oto, jak narodowa demokracya reklamuje w swoich dziennikach rzekome swoje tryumfy. Kłamstwem po kłamstwie wojują polityczni bankruci!

Wszędzie u nich blaga!

Rzeszów. 24 września.

(*Kosztowna woda. Nad czem pracuje magistrat?*)

Od kilku lat pokutuje po gmachu magistrackim projekt przyszłych wodociągów miejskich, który zapewne musiał się przemienić w parę, gdyż mieszkańcy beznadziejnie oczekują jakiej pomyślniejszej wieści w tym kierunku. Nie byłoby to zresztą nowością, bo przecież tyle już spraw ważnych dla Rzeszowa, a zwykle zapowiadanych przy każdorazowej kampanii wyborczej, uśpiono snem wiecznym w czerwonym pałacu na Rynku. Ale z wodą jest rzecz inna. Zanadto wiele pochłonęła ona pieniędzy, za dużo włożono w te wszystkie studnie, by opinia miała pozostać głuchą i pozwoliła na dalsze wyrzucanie jej grosza na marne. Bo jakiemże innem mianem nazwać można gospodarkę Magistratu, który na poszukiwania za dobrą wodą wydał dotychczas przeszło 100 tysięcy koron — i nie znalazł jej do tej chwili? Grzebano jamy pod Zaczerniem, w Drabiniance, w Słocznie, znowu w Drabiniance i t. d. posyłano wodę do rozbiorów i zawsze się okazało, że lepszą byłaby woda wprost z Wisłoka czerpana, niż wydobyta kosztem tylu tysięcy z ziemi. A z drugiej strony burmistrz, interpelowany nieraz w Radzie w tej sprawie, zawsze odpowiadał, że już natrafiono na cudowne wprost źródło. Podobnie było i w tym roku! Już, już — jak opowiadano w Radzie — a Rzeszów zostanie zalany znakomitą wodą, która dla swych chemicznych składników może podnieść nasz gród sławetny do rzędu najsłynniejszych zdrojowisk, a tymczasem rzeczoznawcy znów uznali wodę za niedobrą. I znowu rozpoczęli inżynierowie dalsze poszukiwania, znów w innej stronie. I tak, zdaje się, będzie się rzecz miała w nieskończoność. Dowcipnisie raczą zaś dobrać się do głów niektórych naszych dygnitarzy i uroczyście obiecują, że wówczas wytrysną całe potoki nieposzlakowanej w smaku i barwie wody i w ten prymitywny, dla miasta z wielu stron korzystny, a zarazem tani sposób, zostanie rozwiązana długoletnia zagadka Rzeszowa. Kto wie, czy nie mają oni pewnej racyi...

Tymczasem jednak głosy te są zaprzątnięte inną ważniejszą sprawą: wyrzuceniem socyalistów z Kasy chorych. W niedzielę mają się odbyć wybory, a że magistrat nasz niema nic lepszego do roboty (widocznie p. z) powstał komitet opozycyjny pod protektoratem burmistrza Jabłońskiego, który urządza zgromadzenia po szatniach „Sokoła“ i chce nawet w Kasie chorych szczęścia spróbować. Jak więc z tego widać, burmistrz nasz nie próżnuje, wszędzie jest czynnym, ale zwykle tam, gdzie nie trzeba. Później narzeka, że tak intenzywna praca go wyczerpuje, że stracił pamięć i że mnóstwo spraw zalega w magistracie, bo przecież zgromadzenie agitacyjne to nie przelewki. Dlatego też uchwalona mu niedawno emerytura słusznie się burmistrzowi należy. *L . . . ski.*

Tarnów, dnia 24 września 1910.

Na czwartek znowu burmistrz zwołał ojców miasta na posiedzenie. Wprawdzie pierwsze rzędy krzeseł świeciły pustkami, ale posiedzenie się odbyło, bo burmistrz się spieszył do Sejmu, na którego otwarcie i tak nie mógł zdążyć, zatrzymawszy się nieco dłużej we Wiedniu, gdzie był w sprawie pertraktacyi z różnemi ministerstwami.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego, zdał sprawę z rokowań z ministerstwem kolejowem, w sprawie dostarczania prądu elektrycznego dla stacyi kolejowej w Tarnowie, dodając, że oferta gminy przychylnie zostanie załatwiona. Co do tramwaju, sprawa nie przedstawia się w tak różowem świetle. Będziemy może mieli tramwaj, ale o rok później, jakeśmy się go spodziewali. Przedewszystkiem burmistrz w nawale swoich interesów, zajęty wyższą polityką w Sejmie i przygotowaniem się do słynnych wyborów, zapomniał, że gmina, chcąc mieć tramwaj, musi się zawczasu postarać, o przedwstępną koncesyę. Firma A. E. G. Union znowu, która objęła wybudowanie tramwaju, nie wiedziała, że ministerstwu trzeba przedłożyć potrójne plany, więc ministerstwo zwróciło je celem uzupełnienia. W końcu cała sprawa tramwajowa, na którą się pono rozsierdził już u nas referent Wydziału krajowego, będzie musiała przejść alembik ministerstw, a co to po austryacku znaczy, wiemy dobrze.

Z porządku dziennego załatwiono tylko kilka ważniejszych spraw, nie cierpiących zwłoki.

Na tajnem posiedzeniu zamianowała Rada Dra Studniarskiego z Altony, dyrektorem elektrowni z płacą 6000 K rocznie, elektrotechnikiem Stanisława Koziołkowskiego z płacą 3600 K.

Na wstępie posiedzenia jawnego postawił Dr. Schützer wniosek nagły, żeby Rada wniosła petycyę do Koła polskiego o poparcie w sprawie uzyskania pozwolenia dowozu mięsa argentyńskiego do Tarnowa i wogóle do Galicyi. Koło polskie będzie miało najlepszą sposobność naprawić błąd z przed 3 lat, kiedy to razem z chrześcijańsko społecznymi głosowało przeciw wnioskowi socyalistów w tej samej sprawie. Wreszcie prosił dr. Schützer burmistrza, aby sprawę tę poruszył na wiecu 30-tu miast. Po załatwieniu kilka drobnych spraw przystąpiono w bardzo szczupłem gronie radców do załatwienia zamknięcia rachunkowego funduszu drogowego za 1909 i budżet tego funduszu za 1910, przyczem każdy z radnych, mających domy, żądał lepszego bruku i lepszych chodników na swojej ulicy.

Natomiast nie udało się burmistrzowi po raz wtóry przeforsować dodatku drożyźnianego dla urzędników i służby miejskiej w wysokości przeszło 12000 K.

Na poprzedniem posiedzeniu odroczono tę sprawę na wniosek Holzapfla, tym razem znowu na wniosek Marguliesa. Spodziewamy się, że burmistrz pójdzie do głowy po rozum i ten punkt z porządku dziennego usunie, zwłaszcza, że to jest kamień zawady i urazy obu partyi kahalnych.

Uwaga dr. Rapaporta, że teraz nie czas do płacenia wekslów honorowych, zaciągniętych podczas wyborów, dała powód do awantury na Radzie. Mianowicie partya staro-kahalna, pod przewodnictwem osiwiałego w kahale asesora, zionącego złością za wyrzucenie go z kahału, narobiła wrzawy, na co znowu odpowiedziała partya nowo-kahalna.

Wybory do kahału odbyły się w ubiegłym tygodniu i pozostaną na długo w pamięci żydów, choćby ze względu na zupełnie nowy system arytmetyczny. Na 1500 Żydów, było tylko 381 uprawnionych do głosowania. Z tych głosowało 197 za listą ogłoszoną przez „Komitet“ na żółto-czarnych afiszach.

Syonistyczni socyaliści, czy socyalistyczni syoniści, czy tam może kto inny, a prawdopodobnie staro-kahalnicy wydali odezwę wzywającą do niegłosowania; teraz zachodzi pytanie czy staro-kahalnik, którego z kurtuazyi wstawiona na listę, a który w przedzień wyborów ogłosił afiszami, żeby na niego nie głosowano, bo mandatu nie przyjmie, a pomimo tego wybranym został, naprawdę mandat złoży.

Zresztą odbyły się kahalne wybory cicho i spokojnie a — protest już gotowy. Szkoda że nie wpuszczono do kahału trochę świeżego powietrza, chociaż nie wiadomo, czy partya staro-kahalna byłaby lepszą. Pod tym względem dadzą się zastosować słowa Heinego: Es will mich schier bedünken dass sie alle beide... *Sigma.*

Medytacye krakowskie.

IV.

Nasze Rekordy.

Ugodowość i naród. — Fermenty ruskie. — „Czas“ i ząb czasu. — Burzenia socjalistyczne. — Banki, banczki i przemysł. — Działania, działacze i samochody. — Muzykalność m. Krakowa. — Rada miasta i koncert europejski siłami rodzinnemi. — Zamorski delegat i fizyk. — „Zbrodnia geniuszów“. — Głosy prasy.

Żyjemy w znaku rekordów. Są one różne, będą w przyszłości zapewne inne, nowe. Ze znanych, a niedościgłych dotąd, jest np. arcywybitnym rekord zakusów „ugodowości“ „Czasu“, nawet w sprawach otwartych ran całego naszego rodu. Można mieć bardzo silną naturę, a jednak reagować na pewne środki, bardzo strawny żołądek, a przecież struć się, gdy doza środka, względnie trucizny nam stosowanej zaduża. Ale „Czas“ ma więcej niż strusi żołądek, więcej niż żelazny organizm. To źle i niebezpiecznie, bo nagle dawka może stworzyć reakcyą bez wyjścia, tem więcej, gdy nią jest gnębienie poczucia honoru całego narodu. Niebezpieczne to już ze stanowiska podmiotowego, egoistycznego, danego dziennika, zaś z punktu widzenia społeczności, fatalne. Toć rodzaj bojaźni nagiej prawdy?!

Rekordem także, równie dziwnym, jak niepraktycznym, bo dowodnie nie wiodącym do celu, to polityka obecnego namiestnika Galicyi z Rusinami. Rekord ten do tamtego podobny, bo p. namiestnik jest z tej samej szkoły. Skutek zaś ten, że Rusini starają się odwrócić kota ogonem i probóją robić wrażenie, jakoby oni byli rządem z roku 1846, a rząd obecny ich miał słuchać. Tak to wygląda. Znamy energię, ambicyę i silną wolę Eksc. Bobrzyńskiego, więc dziwić się możemy i słusznie, dlaczego, gdy dawał jej upust w małych rzeczach, nie zastosowuje jej teraz w tym procesie fermentu ruskiego wobec Rusinów. Nie może, czy nie chce? Chyba, że to pierwsze, bo drugiego wyobrazić sobie trudno?! A czas, wielki czas nie stosować tam taktyki krakowskiego „Czasu, bo od tego „Czasu“, większy ząb czasu i groźne jego skutki na przyszłość. Do zmiany taktyki przyjść musi, a im później tem więcej krwi się poleje, tem więcej będzie ofiar i tem trudniejsza sanacya. Raz zaś stan ten wyjątkowy umoralnić należy. Caveant consules!

Przeciwstawieniem taktyki głaskania jest polityka(?) burzenia naszych P. T. socyalistów. Cel? Jedynie chyba łapanie ryb w mętnej wodzie. Także rodzaj rekordu, gdyby „towarzysze“ innych krajów i państw nie byli „naszych najserdeczniejszych“ już dawno prześcignęli. U nas, zwłaszcza w Austryi — i to rekord jeden z większych — panuje mania naśladowania tego, co niemieckie. Przenosi się żywcem urządzenia z cesarstwa niemieckiego, począwszy od wojska, kolei, skończywszy na socyaliźmie i grubych jego formach. Ten też słownik przeszedł jednak kolegę swego z cesarstwa. Miano „złodziej“, to jeszcze prawie że pochlebstwo.

W kwestyi bankowej postawił Kraków teraz już także znamienity rekord. Ostatnie dwa lata przyniosły taką mnogość banków i banczków i towarzystw finansowych miastu naszemu, że teraz chyba nigdzie łatwiej i taniej nie będzie można dostać pieniędzy jak u nas. Jak tak dalej pójdzie, to wkrótce na rynku i po rogach ulic słyszeć będziemy wywoływaczy, licytujących in minus stopę procentową od pożyczek i zapraszających przechodniów, przyjaciół i t. p. pobożną publiczności do pożyczenia sobie kwot — im większych, tem lepiej. A już handel i przemysł nasz, zwłaszcza lokalny, te zakwitnąć powinny pełnym kwiatem szczęśliwości. Zachodzi obawa nawet, że niezadługo będzie więcej opiekunów przemysłu, popierających go mecenasów itd. niż przedsiębiorstw samych. Czy to często nie rodzaj bukmekerstwa, różniącego się tylko formą? Nie zawsze na szczęście, toż nie tykamy tych, co dobrze chcą i nietylko poważnie myślą, ale i wydatnie działają.

Działania, działania, ale nie działactwa i nie „działaczy“ nam potrzeba. Tych ostatnich mamy o dużo

zawiele. Kim i czem jest pan, vulgo (względnie częściej sam przez się) działaczem zwany? Dobrze byłoby nieraz, żeby był on niczem, najczęściej bywa jednak szkodliwym. A już z Królestwa i jeszcze kobieta.,.! Mimowoli nasuwa się na myśl brauning, „ręce do góry“ i t. p. wykwity niekultury. Charakter i zatrudnienie: działacz, do tego może jeszcze „społeczny“ — och! Przypomina mi to odpowiedź, jaką otrzymałem na pytanie o kogóś, kto nigdy nic nie robił, czem on jest: „to... to... właściciel automobilu!“ I jest podobieństwo. Ta sama nieproduktywność, tosamo manienie siebie i drugich, puszczanie bliźnim fimf pod nos, względnie tratowanie ich. Zarobek z dwojga zła u działacza już pewniejszy, ale wtedy nazywa się on inaczej i pachnie brzydziej niż benzyna.

Wiekopomnym sukcesem Wielkiego Krakowa jest rekord jego muzykalności, zwłaszcza w kierunku fortepianowym. Podobno wypada już na $17^3/_4$ mieszkańców naszego miasta 1 fortepian. Z tego wynikałoby, że mamy w Krakowie $7493^1/_2$ tych zacnych instrumentów, z tej liczby zaś przeszło 7000 koncertowych, a to dlatego, że jak każdy dobry żołnierz powinien w tornistrze nosić buławę polnego marszałka, tak też powinien każdy, zaczynający uczyć się grać, chcieć być artystą-koncertantem i na takiego kształcić się od początku. Że zaś na każdy fortepian wypada przeciętnie trzy osoby grające, przeto miasto nasze posiada $22479^1/_2$ koncertantów na jednym tylko instrumencie, co czyni 16 6% całej ludności Wielkiego Krakowa. Proszę uwzględnić inne instrumenty i koncertantów na nich i pomyśleć tylko, jaką rolę Wielki Kraków odegrać może i odegrać musi na najbliższym koncercie europejskim?! Jedyny kłopot byłby wobec tak potężnej muzykalności z wyborem dyrygenta. Ten jednak wedle naszej tradycyi wybranym być musi z łona rady miejskiej, wobec czego wiemy z góry na kogo wybór paść jedynie może.

Nowszym już od „606“ jest wynalazek, dotąd mało komu znany, leczenia cholery i dżumy. Oto niezawodnym środkiem na bakterye te i na ich roznosicieii, t. j. szczury, jest muzyka a zwłaszcza dobra, więc specyalnie taka koncertowa, jak nasza. Najblisze więc pole działania wspomnianego koncertu europejskiego będzie między Odessą a Gangesem. Na poufnem posiedzeniu naszej rady (bo teraz wszystkie ważniejsze i najważniejsze sprawy miasto i obywateli dotyczące załatwiają się „poufnie“) wybranym już został delegat, znany z dawniejszej swej wybitnej działalności za oceanem, który ma jechać na koszt miasta przodem (inaczej zresztą nie pozwoliłaby mu godność partyi, którą reprezentuje) zaaranżowania całości. Wyasygnowano mu też kwitki na lekcye muzyki, aby udoskonaliwszy się wedle sił i zdolności, występował tam już jako fachowiec. Pertraktacye dyplomatyczne są na ukończeniu, instrumenty stroją, a słuchacze cieszą się. Bilety wstępu zamawiać można w barakach cholerycznych, miejsc koncertem nawiedzonemi być mających. tu zaś u wszystkich (dla uniknięcia tłoku) woźnych prezydyalnych magistratu. Pierwsze rzędy rezerwowane. Dochód przeznaczony w połowie na przyjęcia ministrów innych państw, którzy tłumnie tu zjeżdżać się wkrótce zaczną dla dokończenia edukacyi, w drugiej połowie zaś na honorową batutę dla pana kapelmistrza, tego koncertu, którą zamówiono już za radą pana prezesa Szkoły ludowej w Wiedniu. Wzorów na emblematy dostarczyło prosectorium patologiczne naszego uniwersytetu, oraz zakład prof. Miecznikowa. Dedykacya brzmi: „Jedynemu pogromcy nieokiełzanych dotąd żywiołów na drodze wspólnego porozumienia“.

Fizyk miasta nie weźmie udziału w wyprawie, a to z następujących powodów: 1-o. Jest on tu stale potrzebnym, głównie dla wydawanie, przylepiać się mających po rogach ulic ogłoszeń. 2-o. Wobec braku kultury w rejonie koncertowym niepodobna przeprowadzić skutecznie w czynie zakazu nie plucia nigdzie, co nie zgodziłoby się z obecnością tamże naszego p. fizyka. 3-o. Sama wieść o zjawieniu się jego osoby mogłaby wypłoszyć wszystkie szczury, bakterye i bakcyle, co uniemożliwiłoby znów zbawienną działalność koncertu i dlatego: 4-o wymówił sobie, toć jako warunek położył znany z rutyny zdawania sobie rady na obcych terytoryach i ambicyi zamorskiej pan delegat rady, przodem tamże skoczyć z małżonką swą mający. 5-o. Kwestya stworzenia w Witowie kolonji leczniczo-letniczej dla radców miejskich i ich rodzin, wybór ku temu celowi tamże will, domów i terenów, wymagający osobistego współdziałania staje temu na przeszkodzie. Cała prasa popiera tę akcyę muzykalno-zdrowotną o znaczeniu ogólno-europejskiem, mającą roznieść daleko i szeroko zasługi geniuszów Wielkiego Krakowa, z wyjątkiem „Czasu“, któremu katolickie dobre serce, przyzwyczajone od lat dziesiątków z pokolenia na pokolenie do polityki ugodowej nie pozwala na to zamierzone przez koncest nasz masowe znęcanie się nad stworzeniami żywemi, jak szczury, a nawet nad bakcylami dżumy i cholery. Jak słyszeliśmy udało się nawet dzięki długotrwałym, a usilnym zabiegom „Czasu“ pozyskać już całkowicie na swą stronę Towarzystwo opieki nad zwierzętami i Towarzystwo św. Wincentego à Paulo żeńskie. Zjednoczone te instytucye wydać mają w tym celu jednodniówkę, p. t. „Zbrodnia geniuszów“. Główny skład w księgarni katolickiej. Winieta na okładce przypomina połączone illustracye reklamowe pianoli i zacherlinu. Motto jej brzmi: „Lepiej było na świecie, kiedy nie było kultury, a była pańszczyzna“. (Koźma, Listy do Bülowa, str. 913). Bardzo słusznie zauważył w tej sprawie jeden z dzienników, pisząc co następuje: „Sama firma autorów, wydawców i nakładców wystarcza, aby być pewnym, że treść jednodniówki „Zbrodnia geniuszów“ jest o tyle złą i przewrotną, o ile szlachetną i wzniosłą jest chrześcijańska akcya samego koncertu. Gdyby ta miała się nie udać, to z góry przewidujemy, że wyłącznym tego powodem byłyby żydowskie fabrykaty instrumentów. Nie zapomnimy nigdy, żeśmy to pierwsi i tak wcześnie podnieśli. Przelícznych P. T. Czytelników naszego pisma bierzemy na świadków“.

Mur.

Miscellanea.

(*Z za kulis teatralnych. — Fatalne odznaczcnie*).

Pan Dr. Flach.

Wielka figura. Przynajmniej tak się jemu zdaje, odkąd objął po Estreicherze z łaski hr. Stanisława Tarnowskiego referat sprawozdawczy o teatrze miejskim dla Wydziału krajowego. Od tej chwili też oglądać można tego potentata codziennie w teatrze na pierwszem piętrze w loży komisyi artystycznej rozpierającego się podczas przedstawienia, a krygującego się przed lustrem z rozpoczynającą się pauzą, gdy pan Flach wybiera się za kulisy... urzędować.

Wydaje mu się, że nawet i w tem musi być godnym następcą swego poprzednika albo niedoszłego następcy radcy p. M., aby koniecznie mieć stosuneczek z jaką aktorką, nadużywajac swego urzędowego stanowiska w teatrze. Po kilku miesiącach pierwszej nieśmiałości odważyłsię nareszcie pan Flach na zaczepny atak w kierunku świeżo przybyłej z Warszawy artystki, pani Wandy J., która jednakowoż z miejsca odpaliła niewczesnę amory wysuszonego adonisa – ale też zato odpokutowała srodze, gdyż przez dłuższy czas skutkiem zakulisowych intryg p. Flacha nie otrzymywała lepszych ról.

Po tej nieudałej wyprawie nastąpiła druga, już udała, zakończona zdobyciem innej artystki, której widocznie zaimponowało stanowisko p. Flacha w teatrze. Zapewne liczyła ona wiele na wpływy, tą drogą płynące, skoro zerwała własne narzeczeństwo, a przyczyniła się mimowoli do zburzenia ogniska domowego państwa Fl.

Dlaczego to wszystko piszemy? Czy poto, aby babrać się w skandalu, których tyle, niemal codzień, notuje nasze t. zw. życie towarzyskie. Przecież ono jest prywatną rzeczą p. Flacha i tej artystki i wcale by nas nie obchodziło, gdyby p. Flach nie był referentem teatralnym Wydziału Krajowego i c. k. profesorem szkoły realnej.

Pierwsze stanowisko powinno nań nakładać obowiązek bezwzględnej wobec aktorów bezstronności, która pozwalała by mu na sumienne ocenienie działalności teatru w sprawozdaniu do Wydziału krajowego. Pan Flach tymczasem z całkiem zrozumiałych powodów pobłażliwym być musi dla dyrekcyi, która znów zaskarbia sobie jego łaski względami młodej artystki. Pan Flach nadużył swego urzędowego stanowiska, próbując sterroryzować panią J. mężatkę – obecnie zaś czyni to samo w stosunku do panny J., która swoją drogą zgadza się widocznie na to dobrowolnie i ochotnie, skoro nawet dom swoich opiekunów opuściła, a z p. Flachem afiszuje się stale.

To także jej prywatna rzecz, to jej wolno ale albo niech ona wystąpi z teatru, – albo też niech on zrezygnuje z oficyalnego swego stanowiska w teatrze i ma zwykły sobie stosunek z aktoreczką.

To także mu byłoby wolno, gdyby nie pech, że p. Flach jest profesorem, wychowawczą młodzieży – tej młodzieży, której niezawodnie w szkole prawi morały, a poza szkołą demoralizuje ją swojem prywatnem życiem. Pan Flach nie jest także przeciętnym pedagogiem, albo jakiemś tam wywrotowym suplentem — ale jest człowiekiem zrównoważonym (aż nadto), ulubieńcem hr. Stasia ze Szlaku, papinkiem Jezuitów, niezawodnie członkiem Sodalicyi Maryańskiej i Towarzystwa im. Piotra Skargi w sekcyi antypornograficznej.. To wszystko pozwala mu jednak na demonstracyę czynną przeciw głoszonym przez siebie zasadom.

We Lwowie głośną jest teraz sprawa prof. Janika, którego z powodu z palca wyssanej plotki o ateueszostwie, spotkała banicya do Dębicy. Tam wystarczył Radzie szkolnej anonim, choć śledztwo dyscyplinarne niczego prof. Janikowi nie udowodniło – tu zaś są takie żywe i chodzące dowody, a Rada szkolna ma oczy zamknięte i dalej „umoralnia“ przez p. Flacha młodzież!!

A może też znajdzie się w Sejmie jaki odważny posel, (choćby ks. Stojałowski), który zapyta, jeśli nie p. Dembowskiego o pedagogyę p. Flacha, to p. Onyszkiewicza, członka Wydziału krajowego, czy nie widzi sprzeczności w wykonywanej przez p. Flacha funkcyi sprawozdawczej w teatrze krakowskim przed kulisami i za kulisami...(?)

* * *

Fatalny przypadek wydarzył się świeżo byłemu prezydentowi c. k. policyi lwowskiej, p. Schechtlowi. Padł on w całej pełni i grozie ofiarą złośliwości pruskiej. Był on zą czasów swego urzędowania tak niepohamowanym zwolennikiem wszelkich rewolucyjnych prądów i aspiracyi polskich, tak gnębił Rusinów na korzyść Polaków, tak nienawidził wszystko, co niemieckie i pruskie, że w Berlinie, a przedtem jeszcze w niemieckim konsulacie we Lwowie postanowiono zemścić się na nim w sposób straszny. Wybrano też rzeczywiście zemstę wprost ohydną. Otóż ażeby p. Schechtla zdyskredytować zupełnie w oczach publiczności polskiej – wystawiono mu świadectwo wielkiego przyjaciela Prus i obdarzono wysokim pruskim orderem. Na taki akt zemsty tylko Krzyżak zdobyć się może! Jak słychać pan Schechtel tak się zasmucił tem odznaczeniem, że nie wychodzi z domu, lecz całemi godzinami patrzy na to błyszczące odznaczenie pruskie, źródło swego nieszczęścia. Dobrze jeszcze, że stało się to po przeniesieniu pana Schechtla w stan spoczynku, przedtem bowiem mogłyby były stąd wyniknąć najokropniejsze konsekwencye.

Tydzień giełdowy.

Usposobienie giełdy było w ubiegłym tygodniu nacechowane pewnem zniżeniem, ponieważ spekulacya zajęła przeważnie wyczekujące stanowisko i skłaniała się ku realizacyom, wobec czego nie przyszło na żadnem polu do obrotów, które zasługiwałyby na wyróżnienie.

Faworytowanych papierów nie było, a wynikłe tu lub ówdzie tranzakcye nie świadczyły o podstawowem zajęciu się spekulacyi tym lub owym gatunkiem akcyj, gdyż obejmowały różne walory nie mające ze sobą nic wspólnego ani pod względem ekonomicznym ani też politycznym.

Pomimo 37.5 procentowej dywidendy, jaką płaci za ubiegły rok 1909/1910. Pragskie Towarzystwo dla żelaznego przemysłu od swoich akcyj, kursa papierów montanicznych nie podniosły się, gdyż mimo rozsiewanych wiadomości, na korzyść żelaznego przemysłu, panuje w dobrze poinformowanych kołach przekonanie, że nawet najlepsza konjunktura najbliższej przyszłości, została już w obecnych wysokich kursach skonstruowaną.

Nadto wykazuje półroczny bilans Towarzystwa montanicznego „Alpine“ ubytek, w dochodzie, w porównaniu z zeszłorocznym o 700.000 koron.

Na zagranicznych rynkach żelaznych przejawnia się taka sama sytuacya.

W innych gałęziach przemysłu możnaby to samo powiedzieć.

Jedynie bankowe akcye uważać można za nieprzecenione, przeciwnie mające szanse dalszych zwyżek.

Wypadki polityczne, jak zmiana gabinetu w Bułgaryi, wynik wyborów w Portugalii, wrzenie pośród wywrotowych żywiołów tamże, wciąż niepewna jeszcze sytuacya z powodu Krety i t. p. nie przyczyniały się do ożywienia spekulacyi.

Zbliżającem się „ultimo“, można zamknąć cały szereg momentów, wywierających nacisk na usposobienie giełdy.

Usposobienie na targu lokacyjnych papierów oraz rent było mdłe.

W kursach dewiz nie było większych zmian.

Na pieniężnym rynku zauważyć się dało pewne napięcie, spotęgowane wiadomością o nastąpić mającym, większym wywozie złota z Londynu do Konstantynopola.

Wrocław. Towarzystwo akcyjne fabryki cukru „Kruszwica“ proponuje Walnemu zgromadzeniu akcyonaryuszy. wydzielenie na ubiegły rok 1909/10, po dokonaniu licznych odpisów i znacznem datowaniu funduszu rezerwowego, 20 procent dywidendy, wobec 22 procentowej dywidendy w zeszłym roku.

Lipsk. Na targu skór panuje silne ożywienie; tendencya zwyżkowa przy ustalonych cenach. — Ogólna sytuacya skórnego przemysłu normalna.

Bruksela. Sytuacya na belgijskim targu żelaza polepsza się. Tanie oferty z francuskiej strony ustały, wobec czego ceny ustalają się

Londyn. Z Paryża donoszą, że rosyjski minister finansów pertraktuje z grupą finansistów francuskich o zaciągnięcia olbrzymiej pożyczki, celem skonwertowania dawnej 5-cio i $4^1/_2$ procentowej pożyczki.

KRONIKA.

Biuro Redakcyi i Administracyi „Gazety Poniedziałkowej“ przeniesione zostało do drukarni p. A. Rippera przy ul. Zielonej 7, Tel. 510.

Do wiadomości naszych korespondentów. Telefon nasz 510 jest tak dla Krakowa jak i dla prowincyi otwarty zawsze w niedzielę od 8 wieczór do 2 w nocy.

Doraźna satysfakcya. Doraźną satysfakcyę wymierzył sobie wczoraj wieczorem na linii A-B p. K., wypoliczkowawszy publicznie p. M.

Światłem KITSONA oświetlają
obecnie ulice miast, dworce kolejowe, młyny i t. p.
LAMPY KITSONA
odznaczają się prostą konstrukcyą, zużywają małą ilość nafty.

Około 800.000 lamp KITSONA jest codziennie w użyciu, z tego kilkanaście tysięcy w Galicyi.
Generalne zastępstwo dla Galicyi i Bukowiny objął
Dom dla Handlu i Przemysłu p. Emanuela Blumenfelda
Kraków, Jagiellońska 11. Tel. 944.

Największy skład przyborów kościelnych i artykułów dewocyjnych.
Szaty kościelne, Materyały lyońskie, Kielichy, Dzwonki, Różańce, Obrazki, Figurki, Medaliki, Krzyżyki etc.
Po cenach możliwie niskich. K. WITKOWSKI KORDAS, KRAKÓW, A-B. L. 46. :: :: W wielkim wyborze.



KOPALNIA BORY
NOWY SZYB SOBIESKI.
PIERWSZORZĘDNY WĘGIEL KRAJOWY
Najwyższa siła ciepłoty (6414 kaloryi).
Węgiel bez miału i bez kamieni. Dostawa do piwnic od 20 centnarów cłowych począwszy.
Wyłączna sprzedaż dla Krakowa, Podgórza i okolicy, u firmy:
Adolf Blumenfeld
Kraków, ul. Pawia L. 12.
Telefon 59.

DOM SPEDYCYJNO-KOMISOWY **VORZIMMER i Sp.**
w Krakowie, ul. Kolejowa L. 1. Tel. Nr. 80.
Przewóz mebli w patentowanych c. k. wozach meblowych. Zastępstwa w znaczniejszych miejscowościach kraju i zagranicy. Przedsiębiorstwo przesyłek zbiorowych i ciężarowych. Załatwianie formalności cłowych. Rozwóz wszelkich przedmiotów w zakres spedycyi wchodzących. Własny magazyn na dworcu kolejowym.
Adres dla telegramów: Vorzimmer, Spedycya Kraków. — Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 64.463.

KOMINY FABRYCZNE, CEGIELNIE
BUDUJE I URZĄDZA
inż. ROMAN Z. CIESIELSKI
w Krakowie, Garncarska 14.
Telefon Nr. 1079.

St. NIEMCZYK
:: ZAKŁAD ::
RYTOWNICZY
Kraków, Sukiennice L. 10.
MONOGRAMY, HERBY,
:: NAPISY, PIECZĘCIE ::

„Singera" 66 najnowsza i najdoskonalsza maszyna do szycia,



„Singera" maszyny nabyć można tylko w naszych składach,
KRAKÓW, ulica Szpitalna L. 40,
naprzeciw Teatru Miejskiego.

F. LORD Biuro techniczne. KRAKÓW, LUBICZ L. 1.
Skład maszyn i wszelkich przyborów dla wszystkich zakładów przemysłowych i gospodarczych, jako to: cegielń, tartaków, młynów, gorzelń i browarów. **Kompletne urządzenia cegielń i tartaków.** Stale na składzie w wielkich ilościach i wszelkich dymenzyach **rury, łączniki i armatury.** Motory parowe i benzynowe. — Smary, oliwy oryginalne rosyjskie, pasy do maszyn, płyny i sznury gumowe, węże gumowe i parciane, gaza jedwabna oryginalna szwajcarska, kamienie i walce młyńskie, piły i cyrkularki angielskie, toczki szmirglowe, **papier szybrowy, drut do ceglarek** i wiele innych artykułów. — **Instalacye światła elektrycznego i przeniesienia siły.** Skład wszelkich artykułów elektrotechnicznych.
Elektromotory, wentylatory, świeczniki i lampy stołowe. Lampy łukowe, Lampki żarowe, Lampki Tantala i Wolframa. — Ceny fabryczne. — Kosztorysy bezpłatne.

Tanio do kupienia
6 lamp łukowych
dyferencyalnych. 8 amper. fabrykatu Korting i Mathiosen z opornicą.
Motor gazowy 6-konny
firmy Langen & Wolf.
2 szafy sklepowe, mahoniowe.
Wszystko w dobrym stanie — w użyciu
u firmy
CUKIERNIA LWOWSKA
ulica Floryańska L. 45.

MAGAZYN
:: MEBLI ::
K. DUDZIAKA
W KRAKOWIE
FLORYAŃSKA 36
posiada na składzie urządzenia pokoi od najskromniejszych do najwspanialszych ::

W BERLINIE
POLSKI HOTEL-PENSION
Zimmerstrasse 97, przy Friedrichstr.
Pokoje na dnie i miesiące z utrzymaniem lub bez. Usługa polska.
Dzwonek na służbę z ulicy przy wejściu.
Skrzetuska.

MATTONIEGO
GIESSHÜBLER
naturalna alkaliczna woda mineralna
SZCZAWIOWA.

Kto raz spróbuje stale używać będzie **Mydeł**
przetłuszczonych,
::hygienicznych::
wyrobu
M. MALINOWSKIEGO.
11 odmian zapachów kwiatów i wody kolońskiej.
Cena od 60 hal.
Do nabycia w aptekach, składach aptecznych i handlach perfum.

Rok założenia 1865 i 1905. 11 medali, 2 nagrody.
Zakład artyst. reprodukcyi graficznej
WACŁAW KRZEPOWSKI
Biuro miastowe: Kraków, ulica Wolska L. 2. Telefon Nr. 591.
Zakład fabryczny: Dębniki, Telefon Nr. 114.

Litografia — Negrografia
Chromolitografia — Swiatłodruk
Wyrób klisz — Kartografia
Algrafia — Biuro rysownicze.
◉ ◉ ◉ Własna introligatornia. ◉ ◉ ◉
Wzory i kosztorysy wysyła się na życzenie.

Ostatni wyraz przemysłu fonograficznego.
Kto ma poczucie piękna i jest zwolennikiem dobrej muzyki, wybierze tylko i jedynie znakomity francuski **PATHÉFON** oddający tak muzykę jak i głos ludzki nadzwyczaj wiernie i czysto, z naturalną siłą i barwą. — **Wspaniałe nowe zdjęcia polskie.**
Gra bez zmiany igły, szafirem, na płytach nieskończenie trwałych. Dlatego jedyny do tańca. Przeróbki gramofonów na system Pathè. Korzystna wymiana starych płyt. Naprawy we własnej pracowni.

Stefan GRUDZIŃSKI i Tadeusz BERGER
W Krakowie, ulica Szewska L. 10.
Telefon Nr. 305.
Żądajcie opisów i wyjaśnień darmo i opłatnie.
CENY NISKIE. CENY NISKIE.

Kronika policyjna. Za kradzież aresztowano Fr. Kuszackiego, W. Sieję F. Bogusza, K. Jarzębowskiego i J. Woźniaka.

Zamiast do „Leówek" wstąpili do sieni przy ul. Kolejowej Spytkowski i Zając, a kiedy stróżka domu stanęła w obronie czystości kamienicy — poranili ją nożem. Antagonistów „Leówek" aresztowano.

„A było ich dwóch".. 9-cio letni Głownia i 11-letni Bańdo, którzy codziennie modlili się: „i nie wodź nas na pokuszenie". I oto wczoraj stanąwszy przed wystawą Aksmana przy ulicy Floryańskiej, zapomnieli o modlitwie i szczypczykami wyciągali figi i inne przysmaki. Aresztowani, stanąwszy przed ojcowskiem obliczem komisarza, wzajemnie się początkowo obwiniali, aż w końcu młodszy Głownia miną bohatera „wypaplał" się o dokonanej kradzieży widokówek na ul. Floryańskiej. Zamknięto ich w aresztach policyjnych. ...A było ich dwóch...

Jan i Agata Marowcowie, stali mieszkańcy tutejszych aresztów, zawitali wczoraj po raz setny w gościnne progi policyi, za gorszące zachowanie się na Rynku.

Przepadł bez wieści 22-letni J. Kocoł, zamieszkały przy ul. Felicyanek 22. Stroskany ojciec poszukuje cenną zgubę.

Zagadkowa śmierć. O 10 rano opatrzyło pogotowie ratunkowe 72 letniego wyrobnika Piotra Kazimirskiego leżącego na ul. św. Jana, a już o 4 po poł. znaleziono go na plantach krwawiącego z rany na głowie. Przewieziony do szpitala Bonifr. zmarł wkrótce nie odzyskawszy przytomności

Z teatru miejskiego.

Obfitość przepysznych kostyumów, sprawionych ongi wielkim sumptem do „Dymitra Samozwańca" Nowaczyńskiego, była niewątpliwie przyczyną onegdajszej premiery, tragedyi hr. Aleksego Tołtoja „Śmierć Iwana Groźnego" — dramidła mocno myszką trącącego i nie przedstawiającego jakiegokolwiek interesu ani dla widzów ani dla artystów, z wyjątkiem chyba przedstawiciela naczelnej roli, która dostarcza jej wykonawcy wiele momentów, do wyzyskania. — Być może też, że także ta okoliczność skłoniła dyrekcyę teatru do wystawienia sztuki, aby dać możność dyr. Solskiemu, kreującemu rolę Iwana Groźnego do roztoczenia całej maestryi arkanów technicznych sztuki aktorskiej i wirtuozeryi środków wydobycia efektów scenicznych. — Pomimo niesympatycznego tła, na którem rozgrywa się akcya potężna postać strasznego obłąkańca na tronie, wystąpiła z całą przerażającą, niemal plastyką i siłą, przykuwając widza, coraz to nowemi szczegółami gry, mieniącej się wspaniałemi barwami, mimo ponurości ogólnego kolorytu. P. Solski roztoczył cały kolosalny zapas środków, któremi wydobył mnóstwo szczegółów psychologicznej strony tego krwawego widziadła dziejowego wstrząsającego grozą i potęgą.

Zbytecznem byłoby dodawać, iż cały zespół dzielnie sekundował naczelnej postaci. Role kobiece w tragedyi Tołstoja nie wiele mają pola do popisu, lecz mimo to w drobnych i epizodycznych postaciach zdołały zająć doskonałem ujęciem typu i charakteru pnie Arkawinówna, jako caryca Marya, Kopaczewska jako żona Borysa Godunowa, a nadto pnie Modzelewska i Sokolicz.—Borys Godunow jako postać energii pełna znalazł doskonałego przedstawiciela w p. Sosnowskim. Wyborną charakterystyką i plastyki pełną grą ujmował p. Węgrzyn starszy jako książę Szujski. Dzielnie przy nich stawali pp. Siemaszko Jednowski, Szczurkiewicz, Kosiński, Mielnicki, Szymborski, Miarczyński oraz p. Bölhlke, doskonały chłopi rezoner w scenie zbiorowej. — Kola carewicza Fedora miała wybornego przedstawiciela w p. Jarczewskim. — P. Sobiesławowi przypadła w udziale drobna lecz najsympatyczniejsza rola — posła polskiego Haraburdy. Artysta ten porusza się w kontuszu z fantazyą iście szlachecką i umie postaciom kontuszowym nadać dziarskość, rozmach i wigor. Tak też było i wczoraj. Pełne junackiego animuszu pojawienie się na scenie tej postaci i jej znalezienia się pełne kontrakstu do otoczenia, wywołało burzę oklasków pod adresem sympatycznego artysty po zapadnięciu kurtyny po tym obrazie. — Ponieważ jednak po scenie tej złożono p. Solskiemu parę wieńców, przeto na wołania pod adresem p. Sobiesława wyszedł tylko sam p. Solski na proscenium. Powinni byli wyjść obaj. Takie niesmaczne zastępstwo w odbieraniu oklasków nie powinno na przyszłość mieć miejsca.

Wątpię czy „Śmierć Iwana Groźnego" utrzyma się dłużej na repertoarze sceny krakowskiej, gdyż poza przepyszną grą p. Solskiej i usiłowania reszty artystów, sztuka to nudna i nużąca. A zresztą, tyle w ostatnich czasach przesunęło się moskiewszczyzny przez scenę, którą naród postawił swojskiej sztuce, że czas już najwyższy dać im spokój.

Wkońcu mała uwaga pod adresem p. „beati possindentes" wolnych miejsc! To nie sztuka palcem wskazywać na tych, którzy się spaźniają do teatru, ani na tych, którzy podczas przedstawienia „szwecują". Sztuką jest — służyć przykładem i nie dawać powodu publiczności do sarkania na 'tych, którzy innym w słuchaniu przeszkadzają. *Mundek.*

Zapasy atletyczne.

Publiczność krakowska padła wczoraj ofiarą wstrętnej mistyfikacyi, której dopuściła się niesumienna antysemicko-żydowska spółka urządzająca zapasy atletów na pozlotowym boisku Sokoła na błoniach. Zapowiedziała ona na dzień wczorajszy wystąpienie C y g a n i e w i c z a — mimo, że dzienniki wiedeńskie doniosły, iż Cyganiewicz wczoraj walczyć ma w Wiedniu. Co więcej! Zapowiedź tę powtórzono jeszcze olbrzymiemi plakatami i w komunikatach, zamieszczonych we wczorajszych wydaniach porannych tutejszych dzienników, zaprzeczając stanowczo, że owe doniesienia pism wiedeńskich nie są zgodne z prawdą. Wobec tego zebrały się na boisku tysiące publiczności, która tym blagom uwierzyła i pragnęła ujrzeć nowe „tryumfy" polskiego championu. Tymczasem nie mógł on zjawić się na arenie, ponieważ już w sobotę w nocy wyjechał do Wiednia na zapasy z Dr. Rollerem. O tem wiedziała ta godna kompania, której magistrat w prezencie zostawił boisko i mimo to reklamowała występ p. Cyganiewicza, a dopiero o 4 ppopołudniu przedsiębiorcy oznajmili to wywiedzionej w pole publiczności za pomocą malutkich zaledwie w kilku miejscach nalepionych kartek dopiero wtedy, gdy z powodu daremnego oczekiwania Zbyszka powstało wielkie oburzenie. Publiczność tak się czuła zawodem tym dotknięta, że groziła doraźną karą aranżerom tego podstępu, którzy z boiska wczas się ulotnili. Rzeczywiście też mistyfikacyę tę nazwać by należało nieco doraźniejszym epitetem, ponieważ przekracza nietylko granicę spekulacyjnej reklamy lecz nawet granicę prostej możności. Wyciągać publiczności pieniądze z kieszeni—dziś zwłaszcza w czasach takiej drożyzny — na popisy drugo i trzeciorzędnych atletów przez nieprawdziwą zapowiedź zjawienia się Cyganiewicza — to już prawdziwy rozbój na publicznej drodze. Chrześcijańsko-społeczni aranżerowie chyba dobrze naprzód wiedzieć musieli, że Cyganiewicz wczoraj w Krakowie wystąpić nie będzie mógł, Takiem zapoczątkowaniem igrzysk na pozlotowem boisku przedsiębiorcy ci chyba własnej sprawie jaknajgorszą wyświadczyli przysługę, bo publiczność, mądra po szkodzie, musi się teraz do wszystkich ich zapowiedzi odnosić ze słusznem zupełnie niedowierzaniem. Trybun nie — demolowano!

Telegramy.

Telegramy „Gazety Poniedziałkowej".

Oszukane Koło polskie.

Wiedeń. W tutejszych Kołach politycznych panuje przekonanie, że porozumienie czesko-niemieckie będzie grobem dla sprawy kanałowej. Pierwszem następstwem tego porozumienia jest już śmiałe i stanowcze oświadczenie barona Bienertha na konferencyi z członkami morawskiego Wydziału krajowego, że w y k o n a n i e u s t a w y k a n a ł o w e j z r. 1901 j e s t n i e m o ż l i w e. Z tak stanowczą odmowną deklaracyą w sprawie kanałów rząd dotychczas p u b l i c z n i e nigdy jeszcze nie wystąpił. Krążą pogłoski, że w zamian za znaczne ustępstwa, na jakie zgodzili się Czesi w sprawie uruchomienia Sejmu czeskiego, r z ą d p r z y r z e k ł i m b a r d z o z n a c z n e o d s z k o d o w a n i e m a t e r y a l n e, przekraczające znacznie ramy projektowanej przez rząd rekompensaty za kanały w kwocie 200 milionów. Wszystko przemawia za tem, ż e w z a m i a n z a t o C z e s i z u p e ł n i e o d s t ą p i ą o d ż ą d a n i a b u d o w y k a n a ł ó w, dalej, że wpłyną także na interesantów morawskich w tym duchu, ażeby również wyrzekli się kanału i przyjęli rekompensaty pieniężne na inne cele. Wśród zwolenników kanału panuje wielkie rozgoryczenie na Koło polskie, któremu zarzucają, że nie umiało wyzyskać poprzedniej sytuacyi, ażeby rząd zmusić do wykonania ustawy z r. 1901. Zarzucają mu dalej, że pozwoliło się zbywać ciągłemi bezcelowemi pertraktacyami i dało przez to rządowi czas do pozyskania Czechów w tej sprawie. Rząd po prostu Koło polskie zręcznie wywiódł w pole, a prezydyum Koła nawet się nie domyślało, do czego rząd właściwie zmierza.

Wiedeń. Porozumieniem czesko-niemieckiem prezydyum Koła wprost zaskoczone zostało. Jak słychać, nie wiedziało ono nic, co się dzieje za kulisami i że w układach rządu z Czechami i Niemcami czeskimi także sprawa kanałów wielką odgrywa rolę. Dziś nie ulega już wątpliwości, że **koszta zgody czesko-niemieckiej zapłaci Galicya. Rząd nie miał nigdy zamiaru wybudować chociażby tylko kanał wewnętrzno galicyjski** — a dotyczący projekt przedłożono Kołu jedynie dla odwrócenia jego uwagi o d t o c z ą c y c h s i ę z C z e c h a m i u k ł a d ó w.

W obronie profesora Janika.

Lwów, 26 września. Przy tłumnym udziale publiczności ze wszystkich sfer społecznych w sali „Gwiazdy" odbył się wczoraj wielki wiec obywatelski w celu zajęcia stanowiska w sprawie przemienienia prof. dr. Janika. Po zagajeniu wiecu przez radcę miejskiego dr. Lisiewicza imieniem Komitetu obywatelskiego referował redaktor L a s k o w n i c k i o głównym przedmiocie porządku dziennego: „A u t o n o m i a k r a j o w e j R a d y s z k o l n e j. Referent piętnował ostro postępowanie tej autonomicznej władzy w sprawie prof. Janika i w wielu innych i zaznaczył, że działalność jej jest tego rodzaju, że wzbudza poniekąd życzenie, iżby t a k i e j a u t o n o m i i w o g ó l e n i e b y ł o. Po niemal całogodzinnym referacie rad. Laskownicki zgłosił rezolucyę, protestującą przeciwko bezprawnemu przeniesieniu prof. Janika i domagającą się całego szeregu reform w interesie wolności przekonań profesorów.

Następnie zabrał głos imieniem kolegów profesora Janika, profesor dr. S t o c k, który wystawił mu najlepsze świadectwo, jako pedagogowi i koledze i odczytał oświadczenie, solidaryzujące się z protestem referenta. W tym samym duchu przemawiał imieniem nauczycielstwa ludowego nauczyciel S m u l i k o w s k i, dalej imieniem byłych uczniów prof. Janika akademik F e u e r s t e i n, imieniem socyalistów adwokat dr. W y r o s t e k, imieniem akademickiego postępowego stowarzyszenia „Życie", akademik wiceprezes Z b i k o w s k i. Poseł ludowy J a m p o l s k i oznajmił, że klub ludowców uchwalił wczoraj zgłosić w tej sprawie i n t e r p e l a c y ę w Sejmie poseł B r e i t e r zgłosił wniosek, żądający założenia wolnej szkoły, a po nim przemawiał radny Ś l i w i ń s k i.

Wiec miał przebieg bardzo burzliwy, ponieważ komisarz rządowy ustawicznie przerywał mówcom. Po przemówieniach przyjęto wszystkie rezolucye.

Na przyszłą niedzielę ten sam Komitet zwołuje wielki wiec publiczny w sprawie s e j m o w e j r e f o r m y w y b o r c z e j.

Wypuszczenie ostatnich akademików ruskich.

Lwów, 26 września. Wczoraj adwokat Dr. Ochrymowicz złożył żądaną przez sąd kaucyę w kwocie 40.000 koron, poczem wypuszczono z więzienia śledczego ostatnich dwóch akademików ruskich, uwięzionych z powodu napadu na uniwersytet: O c h r y m o w i c z a i Ż e l e ź n i a k a. Wychodzących z więzienia obu tych akademików licznie zebrana młodzież ruska witała owacyjnie.

Strajk w Borysławiu.

Borysław 26 września. W B o r y s ł a w i u wybuchł wczoraj strajk w kopalniach wosku ziemnego. Ze Lwowa przybył tu poseł W i t y k w celu pośrednictwa między pracodawcami a pracobiorcami.

Zjazd górników i hutników.

Lwów. 26 września. We wielkiej sali ratuszowej, odbyło się wczoraj uroczyste posiedzenie, II zjazdu górników i hutników polskich, w obecności namiestnika dr. Bobrzyńskiego, marszałka hr. Badeniego, prezesa Koła polskiego dr. Głąbińskiego, przedstawiciela Akademii Umiejętności i wielu innych. Obrady otworzył wiceprezes stałej delegacyi Zjazdu poseł Zarański, poczem dokonano wyboru prezydyum. Przewodniczący August Gorayski po powitaniu gości udzielił głosu starszemu radcy górnictwa Gerzabkowi, który imieniem ministerstwa robót publicznych złożył Zjazdowi życzenia. Imieniem Wydziału krajowego przemawiał pos. Dr Jahl. Następnie przemawiali prezes Koła p. Dr Głąbiński, Dr Szajnocha, rektor politechniki Thulie, przedstawiciel Izby handlowej Epstein, poczem pos. Zarański złożył sprawozdanie z czynności stałej delegacyi i przedstawił ogólny stan przemysłu górniczego i hutniczego w kraju. Nastąpiły sprawozdania komisyi i sekcyi, poczem przyjęto cały szereg wniosków i rezolucyi. Z porządku dziennego ustalono termin następnego Zjazdu i uchwalono aby odbył się za 4 lata w Warszawie, gdyby stosunki polityczne na to pozwoliły, a w przeciwnym razie w Krakowie. Wkońcu dokonano wyboru 9 delegatów. Na tem Zjazd zamknięto.

Boją się szpiegów.

Belgrad. Od pewnego czasu władze serbskie w każdym poddanym austryackim przybywającym do Serbii dopatrują się szpiega. Wczoraj w sobotę urządziła policya tutejsza u wszystkich przyjezdnych z Austryi i Węgier, którzy stanęli w jednym z tutejszych hoteli, rewizye ich pakunków. Rewizye te nie wydały żadnego rezultatu, ponieważ nic podejrzanego nie znaleziono. Także aresztowanego w innem miejscu pod zarzutem szpiegowstwa obywatela austryackiego wypuszczono zaraz na wolność, ponieważ podejrzenie okazało się nieuzasadnionem, lecz tego rodzaju wypadki powinny przecie austro-węgierskie ministerstwo skłonić do poważnej interwencyi.

Redaktor odpowiedzialny: Ferdynand Janowski. Wydawca: Spółka wydawnicza. Druk A. Rippera w Krakowie.